№ 71. Warszawa, Niedziela 3/15 Marca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80) kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie z dodaniem rs. 4 rocznie lub kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Cyrjaka Djak. i Tacjana M. Wschód słońca o g. 6 m. 15.—Zach. o g. 6 m. 4.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 2. wczoraj w poł. zimna 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 11.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w tych samych co i dotąd warunkach.

Wkrótce po ukończeniu powieści **Nasze dzieci**, zacznie się drukować w *Kronice* powieść historyczna **Zyg. Kaczkowskiego**, z pierwszych lat panowania Stan. Augusta, pod tytułem: **ANNUNCJATA**.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50 i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie. — Zalecamy przytem usilnie Szanownym Prenumeratorom *Kroniki*, dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodamy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

Do Redakcji
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
pod Nr. 391 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Petersburg, 21 Lutego (5 Marca).

Przez Ukazy CESARSKIE do Kapituły Orderów, z dnia 26 Sierpnia 1856 roku, NAJŁASKAWIEJ mianowani kawalerami orderu S. Stanisława 2 klassy z koroną, (w liczbie innych), Pułkownicy: liczący się w piechocie linjowéj Ober-kriegs-kommisarz sztabu korpusu gwardji i grenadjerów *Małachowski*, zostający w stałym kadrze wzorowego pułku jazdy, z pułku ułanów J. C. MOSCI *Jagmin 1*, z pułku Grodzieńskiego huzarów gwardji hr. *de Toulouse de Lautrec*; — S. Stanisława 2 klassy. Pułkownicy: pułku konnych grenadjerów *Fanschave* i *Berezowski*, pułku ułanów gwardji *Savoini* i rotmistrz pułku konnéj gwardji *Szydłowski*.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 2 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapiski w sprawie: spadkobierców szl. Aug. *Lewalt Jezierskiego*, z radcą honor. Adamem *Lewalt-Jezierskim*. o sporną między nimi rodzinę włościańską. (gub. Mohyl.)

Kancellarja 1 oddz. 3 depar. wzywa strony do dopełnienia takiejże formalności w sprawach: 1) O poszukiwanéj przez włośc. *Czełosiéj*. wolności z pod władania ob. *Sobańskiego*. 2) Szlachty Mikołaja i Oktawji *Greim* z obyw. *Artamonow*, o pieniądze. 3) O ziemie i lasy, sporne między Sątanowskim monasterem SS. Trójcy i dobrami Xiężny Marji *Sanguszko*. 4) O nieprawném przetrzymaniu włoś. *Ławrenczuka*.

Rząd gubernjalny *Wołyński*, wzywa wszystkich wierzycieli i dłużników obywatela x'ęcia Władysława syna Maxymiljana *Lubomirskiego*, izby w ciągu terminu 9 miesięcznego w tymże rządzie objawili: pierwsi swoje pretensje, a ostatni należytości, pod upadkiem pierwszych i prawną odpowiedzialnością za utajenie ostatnich. — Rząd gubernjalny *Grodzieński*, czyni podobneż wezwanie do wierzycieli i dłużników regestr. kolleg. Edwarda *Szawerskiego*, i żony jego Julji. — Rząd gubernjalny *Mohylewski*, czyni podobneż wezwanie do wierzycieli i dłużników obywatela Andrzeja syna Józefa *Klimowicza*.

Wzywają się do sądu pow. Bobrujskiego spadkobiercy, po ob. Elżbiecie z *Suszyńskich*, w pierwszém zamężciu *Milkiewiczowéj*, w drugiém *Rabcewiczowéj*.

W Mohylewskim urzędzie powsz. opieki sprzedawać się będzie z licytacji majątek porucznika Stanisława i Reginy *Komarow*, w pow. Mścisławskim wsi Lachowicze, Pniew, Golejewka i Gostynka, w ogólo 250 dusz, z ziemią i zabudowaniem, oraz długiem zaciągniętym w tym urzędzie. Dochód roczny 1015 r. sr. Termin 1 Marca z przetargiem 5 Marcu 1857 r.

Do 1 oddz. 3 depar. weszły sprawy appelacyjne, od guberatorów cywilnych Podolskiego: 1) 1 Lutego, o prawach synów dymis. żołnierza *Gończa*, 2) o dwornym lesie rosnącym na łąkach cerkiewnych we wsiach Widawa i Manuszyce; 3) 3 Lutego, o majątku pozostałym po bezpotomnie zmarłym Janie *Laskowskim*; 4) 4 Lutego, o jednodworcu *Borkowskim* nie będącym w możności zapłacenia appelacyjnego sztrafu. Mińskiego: 5) 3 Lutego, o summie poszukiwanéj przez Słucki komitet opieki ubogich od staroz. *Zamkowa* i *Wildawskich*, na rzecz porucz. *Ostachiewiczowéj*; 6) 4 Lutego, o pierwszenstwo między dłużnikami obyw. Jerzego *Wołłka*. Wołyńskiego: 7) 2 Lutego, o rachunkach administratora miasteczka Łabunia *Jastrzębskiego*. Wileńskiego: 8) 5 Lutego, o długach obywateli *Korsaków*. Kowieńskiego: 9) Tegoż dnia, o włośc. mająt. Dynnejki, poszukiwanych przez skarb od obyw. *Sawickiego*.

Do ogólnego zgromadzenia 4, 5 i granicz. depart. z powodu różności zdań, weszła 6 Lutego sprawa obyw. *Wasilewskiéj*. ze skarbem, o ziemię.

Wzywają się spadkobiercy: do opieki szlach. Kijowskiéj, po szl. Marji *Kosteckiéj*. — Rohaczewskiéj, — po ob. Kazim.

Przegląd Tygodniowy.

Apartamenta dolne i górne w pismach codziennych. Niezgody lokatorów tych apartamentów — Czemu u nas nie ma omnibusów? — Loterja na dochód Séj Marty. — Gniew atletów i akrobatów. — Klęski jakie ten gniew sprowadzi na Warszawę. — Największy w świecie mikroskop. Teatr amatorski na cele dobroczynne. — Nekrolog.

Schodzę o całe piętro, i odgraniczam się czarną kreską od przeszłości mojéj. Czy tym sposobem łatwiéj wam trafię do ucha? To wy chyba rozstrzygniecie.

A trzeba wam wiedzieć, że ta czarna kreska która obecnie nademną kirową rozciągnęła granicę, to nie marna ozdoba drukarska, to ważne, bardzo ważne odróżnienie. Pismo codzienne to społeczność cała, a w téj społeczności jak w każdéj innéj, dwa pierwiastki toczą z sobą niczem nieugaszoną walkę. Ci co im u góry miejsce naznaczono, uważają dolnych za przydatek tylko, powiadają że to desser po obiedzie, to bukiet do ubrania balowego, to kawałek cukru dodany dla smaku po lekarstwie, które ma zbawiennie wpłynąć na zdrowie. Uważają oni odcinek jako przybysza bez którego w najgorszym razie szyki dziennikarskie mogłyby się obejść, twierdzą zresztą iż to żołnierz niewierny swojéj chorągwi, bo raz że lekko zbywa służbę, powtóre że po ukazaniu się w dzienniku, pojawiając się jeszcze po ukończeniu w książce, jak to mówią na dwóch stołkach siada. Dolni zaś, których stronę ja już teraz z konieczności utrzymuję, pokładają naprzeciw temu twierdzeniu, że oni są podstawą pisma i dla tego w fundamentach obrali sobie miejsce. Jeżeliśmy przybyszami mówią, to chyba takimi jak Desaix pod Marengo, bo niejednokrotnie stanowczo przyszliśmy w pomoc waszéj wielkiéj armji, która zanudziwszy na śmierć prenumeratorów, umierała na ich brak. — Że nas i w książkach poszukują, to dowód wartości naszéj, bo nie żyjemy dziennem istnieniem jak wasze poważne postacie, a nie jeden z czytelników ani spojrzy na wyższe piętro a chwyta co na dole. A zresztą tu na dole to same dobrane towarzystwo, często czernieją tłustym drukiem nazwiska najsympatyczniejszych autorów naszych, nie ma ani jednego suchego sprawozdania, ani kawałka doniesienia, ani cienia nekrologu. Chociażby już tylko na ten ostatni bacząc przymiot, odcinek ma nieograniczone prawo do wdzięczności i sympatji czytelników.

Nie dziwota więc, iż czuję się wielce pochlebionym i zaszczyconym, tem podkreskowem miejscem które mi przypadło, i pragnąłbym wszelkiemi siłami utrzymać się na wysokości dolnego mojego powołania. Ale jak na raz, teka moja tygodniowa dość pusta i do nieśmiałości pierwszego wystąpienia w nowéj sukni, przybywa jeszcze brak rzeczywisty przedmiotów do gawędy. Nawet już wybieg o pogodzie nie służy, bo raz wszedłszy na ten trop, zabrnąłbym w błoto, z którego prawdopodobnie trudnoby mi się było wydostać.

Owoż myślę o tém, właśnie myśl o sposobie wydostania się z błota, nastręcza mi pole do wspomnienia o bardzo potrzebnéj dla Warszawian nowości.

Doniesiono mi, (chociaż nie podaję tego za pewność ale za wieść tylko), że zbiera się w naszem mieście towarzystwo akcjonarjuszów, celem urządzenia karet o dwóch koniach lub jednym, mających zastąpić dotychczasowe dorożki, mogące wszystkie z powodzeniem figurować na wystawie archeologicznéj sztuki powoźniczéj naszego miasta. Dorożki nasze, pominąwszy to że ich nigdy nie ma kiedy są po-

Zieńkowiczu. Do sądu pow. Bychowskiego, — po Alex. *Szklarewiczu.*

Sklep dla ubogich w mieście Wilnie.

Pośpieszamy donieść publiczności, że szlachetne towarzystwo Wileńskich dam, przy współdziałaniu małżonki pana jenerał gubernatora, Anastazji *Nazimow*, przejęte uczuciami dobroczynności ku biednym, urządziło w mieście Wilnie nowy dobroczynny zakład, którego cel jest następujący:

Z powodu mnóstwa ubogich zajmujących się robotami ręcznemi, które stanowią jedyne źródło ich utrzymania, lecz niemających środków dla zbycia ich w przyzwoity sposób, otwiera się wyżéj wspomniony sklep dla sprzedaży tych robót, z których każda będzie w nim przyjęta, wystawiona publicznie na widok i sprzedaż i zapisana do xięgi, z wyrażeniem nazwiska i miejsca pobytu osób wnoszących którym wzięte za ich prace pieniądze bez najmniejszych potrąceń oddane zostaną. Sklep ten mieścić się będzie w domu rządowym pod Ostrą bramą i zostawać pod bezpośrednim zarządem Ostrobramskiego proboszcza WJX. kanonika *Zalewskiego.*

Wszelkie ofiary na rzecz tego zakładu, czy to w robotach ręcznych, czy w innych jakich darach, jak np. w materjach wełnianych, perkalu, płótnie, i nawet najprostszych rzeczach lub sprzętach, przyjmowane będą z wdzięcznością, a pochodzące z ich sprzedaży pieniądze, stanowić będą własność zakładu, dla użycia ich na korzyść ubogich, dla których sprzedawać się będzie także w pomienionym sklepie ciepła odzież, po cenie jak być może najtańszéj.

Małoletnie ubogie dziewczynki, wszelkiego stanu i wyznania, będą miały wolny wstęp do tegoż zakładu dla uczenia się szycia odzieży i bielizny, tudzież rozmaitych robót ręcznych; niemające zaś własnego przytułku, będą mogły nawet być przyjmowane na stały pobyt i na zupełne utrzymanie kosztem zakładu. Dziewczynki te będą zostawały pod dozorem osobnéj mistrzyni zakładu, odpowiedzialnéj przed wyższą jego zwierzchnością za ich postęp w nauce, tudzież za ich religijne i moralne wykształcenie. Każda z tych wychowanic obowiązaną będzie uszyć pewną oznaczoną ilość sukien, kapturów i innéj odzieży, dla zaopatrzenia w nią osób ubogich, już to znajdujących się w zakładzie, już po za obrębem onego.

Miejscy i wiejscy mieszkańcy mogą obstalowywać przedmioty robót ręcznych w sklepie dla ubogich, i obstalunki ich będą ze wszelką ścisłością spełnione.

O szczegółach tyczących się tego zakładu, o czasie jego otwarcia, o osobach wybranych dla jego zarządu, jedném słowem o tém wszystkiém, co może dać poznać bliżéj jego istotę i użyteczność, nie zaniedbamy wkrótce donieść publiczności; tymczasem zaś mamy nadzieję, że i ten krótki rys będzie dostatecznym dowodem, jak wielka i dobroczynna myśl przewodniczyła utworzeniu tego zakładu, który nietylko zapewni wielu ubogim uczciwy środek utrzymania się z pracy rąk swoich, sposobność nauczenia się robót ręcznych, tudzież nabycia religijnego i moralnego ukształcenia, lecz nadto będzie mógł dostarczyć, z pomiędzy swych wychowanic, zdolnych i pracowitych sług, których brak, na nieszczęście, powszechnie czuć się dziś daje.

(*Kurjer Wileński*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Prokurator królewski przy trybunale cywilnym gubernji Warszawskiéj w Warszawie. — Zawiadamia, iż wszelkie akta exekucyjne po zmarłym komorniku trybunału cywilnego w Warszawie Józefie Zakrzewskim, otrzymał Izydor Tajbert komornik w Warszawie pod N. 543 zamieszkały, do niego więc strony interessowane, czy to po odbiór akt, czy dalsze działanie zgłaszać się mogą. — A. *Sadkowski.*

Warszawski Ober-Policmajster. — Podaje do wiadomości, że wszelkie prośby i zażalenia w przedmiotach od decyzji mojéj zawisłych, każdodziennie od godziny 9éj rano do 3éj z południa przyjmować będę w mieszkaniu mojém w ratuszu; podania zaś w interessach nagłych, niecierpiących zwłoki, w każdéj godzinie oddawane mi być mogą. — Warszawa dnia 1 (13) marca 1857 r. — Jenerał-major *Aniczkow.*

Korrespondencja z Paryża.

Paryż, dnia 1 Marca 1857 roku.

O kwestji pieniężnéj z powodu nowéj sztuki Aleks Dumas.

L. Nazwaliście jak widzę listy moje, korrespondencją z Paryża, choć ja im tylko miano korrespondencji artystycznéj dałem, zamierzając sobie najwięcéj o sztuce wam mówić.

Tytuły jak wiecie obowiązują i ten tytuł przez was listom moim nadany, nowe podobno mi obowiązki tworzy i wyzywa niejako do wszechstronnego patrzenia, Bóg wie, gdzieby mnie z czasem mógł doprowadzić, bo zawód kronikarza jest śliski i łatwo w nim nader. swoją godność osobistą skompromitować, a nużbym wam zaczął mówić o balach i balikach paryzkich, które tyle uroku mają dla przybywających od was wojażerów, a nużbym się poczuł w obowiązku pisać o modach i ku temu celowi czytywać zaczął *la gazete Rose*, wychodzącą na różowym papierze, redagowaną przez vice-hrabinę a poświęcony wyłącznie strojom damskim. Wybaczcie mi. ale doprawdy po dziennikach waszych spotykam tyle doniesień o balach i resursach tak Warszawskich jako i prowincjonalnych, że znajduję zbytecznem powiększać listę tych wesołych sprawozdań. Mówić wam o zabawach, jak jaki korrespondent z Suwałk albo Radomia, mnie żyjącemu w Paryżu! byłoby to, znaleść się po parafjańsku.

Chcę sobie zresztą zachować tę słodką illuzję, że są pośród czytelników waszych i tacy, dla których Paryż, nie jest tylko wygodną do pohulania gospodą, chcę wierzyć, że między młodemi czytelniczkami mojemi, jeżeli niektórym zdarzy się marzyć o Paryżu, to w marzeniach swych nietylko widzą Jouvin'owskie rękawiczki albo kwiaty sztuczne od Constantin'a. Zostawcie mnie przy moich illuzjach i pozwólcie wierzyć, że w tym uroku jaki Paryż wciąż jeszcze na nas wywiera, są głębsze przyczyny, szlachetniejsze pobudki i że... jeśli nasza młodzież wyjeżdża zagranicę to już nie po odzież. A teraz po tym krótkim, choć niepotrzebnym wstępie, zaprowadzę was do teatru Gymnase, opowiem jak potrafię najlepiéj sztukę, którą tam widziałem i wrażenie jakie mi ona zostawiła.

Coraz liczniejszy podobno jest zastęp tych ludzi, dla których kwestja pieniężna, jest kwestją żywotną naszego czasu. Należący do tego zastępu, dowiodą ci nawet z całą loiką, którą daleko łatwiéj jest mieć w sferze rachunkowéj, jak w sferze uczucia, że kwestja ta powołaną jest przetworzyć społeczeństwo nasze i wiek złoty na ziemię sprowadzić. Jak dotąd to przetworzyła ona i wpłynęła nie mało na dzisiejszą teatralną literaturę paryzką, i stała się od pewnego czasu prawie główną sprężyną w nowoukazujących się utworach scenicznych.

Pieniądze zaczynają bydź tem w spółczesnéj komedji, czem było fatum w greckich tragedjach. Operacje bursowe służą nie tylko jako rozwiązanie sztuce, ale i w ciągu dramatu tak ważną grają rolę, że coraz mniéj zostaje miejsca, na namiętności i uczucia ludzkie które zwykle podtrzymywały akcję i interes dramatyczny.

Prawda że w téj smutnéj kwestji pieniężnéj są nieraz łzy ludzkie i pot krwawy, prawda, że ma ona swoją wzruszającą a nawet wzniosłą stronę, bo przedstawia troskę o chleb codzienny, bo wreszcie wyraża bój. ten wyraz smutny i posępny, co jak bezdeń morza tyle szczęścia codzień pochłania, tyle szlachetnych wysileń zużywa, tyle marzeń cudnych rozpruwa, co w otchłań swoją czarną, wciąga niewinność i cnotę, zapał i młodość. Jest więc ta kwestja pieniężna z natury swéj bardzo dramatyczną. Lecz o ile mi się zdaje, autorowie którzy jéj dotykają nie patrzą na nią z wyższego stanowiska, a żaden z nich podobno nie umiał, czy też nie śmiał palca na ranie położyć.

Alexander Dumas syn. lubo dał sztuce swéj szeroki i obiecujący tytuł, nie bierze przedmiotu, ani z jego strony dramatycznéj i wzniosłéj, ani też z jego strony moralnéj w wyższém znaczeniu. Szło mu przedewszystkiem o stworzenie sytuacji zajmujących o znalezienie typów prawdziwych a najbardziéj o djalog płynny, lekki, dowcipu pełen. To wszystko ma A. Dumas w swoim talencie, i to wszystko potrafił bardzo zręcznie do sztuki swéj przenieść. Silniejszych namiętności, coby cię pociągały tam nie znajdziesz, żadne wzruszenie cię nie zaślepi, żaden błąd szlachetny sympatji twéj nie wywoła, jesteśmy jedną nogą za kulisami Bursy, najuczciwsi ludzie mówią tu tym samym językiem co wierutne łotry i oszusty. Słychać szelest przewracających się kart wielkiéj księgi dochodu i rozchodu, a przy tym monotonnym i oziębiającym szeleście uderzeń serca nie słychać.

Figurą w któréj autor chciał uosobistnić kwestję pieniężną jest niejaki pan Giraud, zarobił on kilka miljonów na szczęśliwych obrotach bursowych i na pierwsze wejrzenie wygląda prędzéj na gburowatego cynika, aniżeli na przewrotnego oszusta jakim okazuje się bydź przy końcu. Ten typ oddaguerotypowany z natury z dziwnem podobieństwem zdaje nam się bydź podrzędnym typem w téj wielkiéj finansowo-przemysłowéj komedji, jaka się w paryzkim świecie odgrywa, o kilka stopni wyżéj znalazłyby się typy przy których pan Giraud byłby może miernym tylko komparsem. Ten p. Giraud ma wszystkie śmieszności przywiązane do klassy dorobkiewiczów, a jeśli wiele o pochodzeniu swem plebejuszowskiem mówi, to tylko dla tego, aby drudzy nie mieli sposobności tego mu przypomnić.

Obok pana Giraud, jest uczciwy reprezentant pieniędy p. de Cayolles trochę inżynier, trochę utopista. Ten p. de Cayolles radby wprowadzić konskrypcję cywilną w ten sposób jak już kon-

---

trzebne, że wreszcie chociażby bruk ulic z najgładszych fliz był ułożony, znalazłyby jeszcze sposób trzęsienia jadących niemi, gorzéj niż bryczki pocztowe, odznaczają się nadto najniewygodniejszem urządzeniem wewnętrznem, co im nie przeszkadza być tak doskonale zabłoconemi nawet w najpogodniejszy dzień, iż tem tylko odróżnia się ten co przyjechał dorożką od tego co przybył pieszo, że ostatni ma zabłocone buty, pierwszy zaś cały ubiór. Nie ma może miasta któreby pod względem środków przewozu tak mało było zasobnem jak Warszawa. A jednak nie tylko porządniejsze powozy ale i omnibusy mogłyby się u nas bezpiecznie utrzymać. Niepowodzenie prób przed kilkunastu laty czynionych, nie dowodzi niczego, a jesteśmy prawie pewni, że obecnie omnibus przejeżdżający od placu przedzamkowego do trzech krzyżów, albo od placu bankowego do kolei żelaznéj i napowrót, miałby zawsze pełno gości.

Nie chcę tutaj przytaczając biblijną zasadę, „że kto mieczem wojuje ten od miecza zginie" stwierdzać ją nowym przykładem, że ci co rękami broją, przez ręce także pokutować muszą. Takie bowiem było rozwiązanie głośnego dość w Warszawie wypadku, który dzięki Bogu zapadł już w przeszłość, i bogdajby nigdy nie miał tu podobnych sobie. — Raczéj doniosę wam o rzeczy zupełnie nowéj dla was, to jest, o loterji mającéj się odbyć na korzyść instytutu Séj Marty. Wygrane będą stanowić wyroby pupillek tego instytutu, które jak wiadomo odznaczają się pięknością i starannością roboty, (chcemy mówić o dziełach rąk tych pupillek a nie o nich samych). Cena biletów bardzo przystępna, i do kupowania ich nie wachamy się całemi siłami zachęcać czytelników, tutaj bowiem jest i cel prawdziwie dobroczynny, i odpowiednia wartość przedmiotów stawianych na loterję.

Wiadomo że w tych dniach uszczęśliwili nas byli bytnością swoją panowie Boorns i Chapman, sławni łamacze członków tak własnych jako też psich i dziecięcych, z zamiarem dania sześciu przedstawień w teatrze wielkim, a potem podwyższenia téj liczby do tuzina, ciągle powtarzanemi ostatniemi na powszechne żądanie reprezentacjami. Tymczasem rzeczy nie poszły tak jak im się zdawało. Panowie więc Boorns i Chapman odjeżdżając do Radomia, nim otrząsneli proch obuwia swojego nad Warszawą, rozpisali listy do wszystkich współbraci swoich Europejskich, zaklinając ich na imie koleżeństwa, żeby w peregrynacjach swoich opuszczali to niewdzięczne i barbarzyńskie miasto, niezdolne rozbudzić w sobie prawdziwych estetycznych pojęć.

— Odpokutujecie to mówił do mnie odjeżdżając jeden z ich truppy, odpokutujecie srodze. Żaden biały magik, żadna menażerja, (p. Kreützberg daje tylko przedstawiena do 25 b m.), żaden akrobata, żaden Herkules nie zajrzy już do Warszawy. Przekleństwo na was, przez pół wieku może zostajecie cofnięci w cywilizacji, porównani z Irokiezami i murzynami z Kongo. Ow sławny wół Moli ważący 4293 funtów który miał zaszczycić miasto wasze swoją obecnością, w drodze do Petersburga, umyślnie omija Warszawę, woli on Serockowi i Ostrołęce sprawiać roskoszę, niźli dla was marnować dary swego sadła. Ów sławniejszy jeszcze olbrzym, ogłaszany w gazetach Berlińskich, został przez nasz list zwrócony z Mysłowic i nie przyjedzie do Warszawy. Więcéj wam powiem, Hume, ten nieporównany przyzywacz duchów, który obecnie w Paryżu pokazał panu Persigny nos Talleyranda w obłoku, a panu Alexandrowi Dumas pozwo-

DODATEK.

skrypcja wojskowa istnieje i w pewnéj rozmowie tak swoją myśl wyraża:

„Skoro młody człowiek skończy lat 20, administracja krajowa uda się do niego i zapyta. Jaki zawód myślisz pan sobie obrać? czy masz zamiar zrobić co dla drugich ludzi czy też nie?“ Nie, nie mam tego zamiaru.—A zatém nie myślisz pan pracować?—„Jeśli mam prawdę powiedzieć, to wolałbym nic nie robić.“—„Bardzo dobrze, widać tedy że pan masz majątek.“—„W istocie jestem dość majętny.“—„Kiedy tak to bardzo pięknie, ale musisz pan dać za siebie zastępcę, to jest tyle a tyle opłacać będziesz do roku na ludzi którzy za ciebie pracują, my za to wydamy ci kartę na wolne próżnowanie, za którą będziesz mógł próżnować w każdem miejscu i o każdéj dobie.“

Taka jest mniéj więcéj myśl pana de Cayolles, choć nie należy ona ani do p. de Cayolles ani do p. Dumasa, wyraził ją w pismach swych dziś panujący Cesarz francuzów, obawiam się czy poszukując prawdziwego ojcostwa téj myśli nie trzeba by się udać aż do St. Simona. Nie sądźcie przecież, aby sztuka Dumasa miała jakiekolwiek dążności socjalne Broń Panie Boże, zacytowany ułamek, jest tylko jednym z bardzo licznych błyszcząco-dowcipnych paradoxów, w które Al. Dumas djalogi swoje zwykł ustrajać. Nie jest on bynajmniéj socjalistą, i wątpię aby w cóśkolwiek wierzył. Ostatnia sztuka ma wprawdzie pewną do moralności pretensję. Lecz sądzę że występując w obronie jakiéj idei moralnéj nie dość jest okazać dowcip, trzeba podobno mieć także i serce.

Intryga saméj sztuki jest bardzo prosta i jasna. Niejaki p. Durieu należący do majętniejszéj klassy mieszczańskiéj wydaje obiad, na obiedzie tym znajdują się wszystkie osoby wchodzące do komedji. Naprzód hrabina Savelli kobieta wielkiego świata, trochę excentryczna, wydająca za wiele a zastanawiająca się za mało, jedna z tych istot co lekko przesuwają się przez życie i których nie można sobie wystawić bez herbowego ekwipażu, bez brylantów we włosach i bez uśmiechu na ustach. Jest daléj pan de Rencourt z córką, człowiek dobrego urodzenia, zrujnowany w najszlachetniejszy sposób, gdyż przejął na siebie długi pozostałe po bracie, i stąd w najkrytyczniejszem znajduje się położeniu, córka jego biedna panna bez posagu jest jedną z głębszych kreacji w téj sztuce i najwięcéj sympatyczną może.

Pan Durieu w którego domu się znajdujemy, ma żonę, anioła dobroci i córkę, która mi strasznie na djabełka zakrawa, a choć przypuszczam że w atmosferze paryzkiéj młode dziewczęta rozwijają się szybko, to jednakowoż ta szesnastoletnia panienka zdaje się bydź fenomenem.

Pan Durieu ma także siostrzeńca, młodego człowieka około lat trzydziestu, który również na owym obiedzie się znajduje. Ten siostrzeniec zowiący się René de Charray ma przedstawiać w owéj pieniężnéj atmosferze młodość i filozofję. Otóż za ten typ największą mam do autora pretensję. Ten pan René ma malutki mająteczek i żyje na nim jak gąsienica na liściu który po kawałku zjada, jest on bardzo porządnym i bardzo wyrachowanym, urządził sobie życie tak jak problemat arytmetyczny, żadnéj aspiracji, żadnéj nawet ambicji, lubi on za to opowiadać o swym budżecie kawalerskim, a jeśli sobie pozwala uczuć, to oddaje im się z jakiémś matematycznem wyrachowaniem, które więcéj przypomina starego kawalera, aniżeli młodego człowieka. Chlubi on się ze swéj niepodległości, lecz ta niepodległość bardzo na egoizm zakrawa, mówi o moralności lecz ta moralność dziwnie arytmetyką trąci. Otóż ten jegomość ze swoją książeczką wydatków kawalerskich, mimo swego dowcipu i dobrego wychowania, straszliwie mi się nie podoba. Tembardziéj mnie on razi że to jest figura którą autor przeciwstawia bursowym spekulantom i posądzać słusznie można, że takim jest ideał młodego człowieka wedle pojęć p. Alexandra Dumas.

Między gośćmi pana Durieu, znajduje się naturalnie na początku wspomniany finansista p. Giraud. Zaproszono go tam nie bez celu, gospodarz domu nie bardzo szczęśliwie grał na bursie od pewnego czasu i radby poprawić swoje interesa za pomocą obrotnego i szczęśliwego miljonera. Hrabina Savelli także ze swéj strony chciałaby zasiągnąć światłych rad jego. Pan Giraud bardzo się czuje szczęśliwym, że mu otwarto drzwi do świata innego, jak ten w którym wzrosł i zebrał fortunę, pozwala on nawet żartować ze siebie, bo w duszy czuje doskonale wyższość jaką mu dają jego miljony, i wie dobrze że na jedno skinienie p. Durieu oddałby mu z chęcią rękę swéj córki. Przebiegły ów miljoner ułożył sobie przecież inne małżeńskie projekta, radby on poślubić osobę choćby ubogą byle wyższego urodzenia, coby go swoją białą arystokratyczną rączką wprowadziła w świat wytworny i dobrze wychowany. W tym celu zwraca on swe zapały do panny de Roncourt, któréj przykre położenie majątkowe nie pozwala bydź trudną w wyborze przyszłego małżonka.

Autor na głowę téj biednéj panny rzucił pewien promyk melancholji i cierpienia które nie są bez wdzięku. Marzenia których wyrzec się musi, upokorzenia na jakie jest skazana, z prawdziwszéj uchwycone są strony. Wszyscy ją namawiają do tego świetnego małżeństwa, zacząwszy od ojca, aż do młodego pana de Charray, dla którego biedna panna, zdaje się czuć coś więcéj, jak przyjaźną sympatję.

W 3cim akcie ów dowcipny a wyrachowany filozof pan de Charray zaczyna myślić o powiększeniu swego budżetu i kwestja pieniężna przestaje mu bydź obojętną. Ten zwrot ku Cielcowi złotemu zawdzięcza on głównie szesnastoletniéj swéj kuzynce pannie Durieu. Ta małoletnia kuzynka potrafi sobie zaradzić w życiu, ma ona główkę wcale finansową, a że przy téj główce posiada także i serduszko, że to serduszko bije trochę dla p. de Charray, więc mu bardzo praktycznie i logicznie przedstawia aby w jak najkrótszym czasie starał się o zrobienie fortuny, bo pod tym tylko warunkiem może mu oddać swą rękę. P. de Charray nie jest wcale zakochany, ale te argumenta trafiają do jego przekonania, ślubu je on sobie zająć się robieniem majątku i w tym celu udaje się do p. de Cayolles owego doktrynera finansów, który zawsze o pieniądzach z pewném namaszczeniem mówi i dla którego operacje pieniężne są niejako kapłaństwem.

Czwarty akt jest najbardziéj dramatyczny. Jest w nim scena kontraktu między p. Giraud a panną de Roncourt. Bankier siedząc naprzeciw swéj narzeczonéj, czyta jéj ów kontrakt ślubny, mocą którego przyznaje jéj posag miljonowy; panna naturalnie żadną miarą przyjąć nie chce takiego dobrodziejstwa, które ją upokarza, wtedy bankier z całym cynizmem oświadcza jéj, że jeśli ów miljon zapisuje na jéj imie, to tylko dla tego, aby część swéj fortuny uchronić przed wierzycielami, na wypadek niepowodzeń bursowych, a kto wie może i fałszywego bankructwa. Trzeba wyznać że na człowieka tak przebiegłego jakim jest p. Giraud ten krok nie jest bardzo zręcznie pomyślanym. Panna de Roncourt rozdziera kontrakt i ciska miljonerowi pod nogi, a p. de Charray, który wszystkiego pod drzwiami wysłuchał, a który różnych szczegółów z biografji p. Giraud się nadowiadywał, rzuca niefortunnemu bankierowi najdotkliwsze obelgi w oczy i ledwie że go nie w twarz nie uderza. P. Giraud pod tym deszczem ulewnym policzkow moralnych, czuje się więcéj zniecierpliwionym aniżeli rozgniewanym, i wreszcie dając folgę brutalnéj swojéj naturze, nasadza kapelusz na oczy i z cyniczną naiwnością woła: nudzisz mnie pan, mój panie, idźcie sobie wszyscy do djabła, a mnie zostawcie w pokoju. Ten okrzyk z głębi duszy wydarty, uważałem że silną budzi sympatję pośród słuchaczy.

W 5tym akcie rozchodzi się wieść że pan Giraud do New-Yorku się wyniósł. Hrabina Savelli i p. Durieu, którzy mu pieniądze swe powierzyli, mają się już za zrujnowanych. W tém drzwi się otwierają, wchodzi p. Giraud z pełnemi rękami bankowych biletów, powraca on nie z Ameryki ale z Hawru; ta niewinna przejażdżka, była tylko krokiem strategicznym, potrzebnym dla spadnięcia pewnych akcji, któreby mógł tanio zakupić.

Po oddaniu powierzonych sobie pieniędzy nasłuchawszy się znowu wielu niemiłych rzeczy, wynosi się biedny miljoner z domu gdzie go same nieprzyjemności spotkały, a pan de Charray żeni się nie ze swoją szesnastoletnią kuzynką, ale z panną de Roncourt; czy będzie dobrym mężem nie wiem, ale że będzie doskonale utrzymywał rachunki domowe o tém na chwilę nie wątpię.

Taki jest szkielet téj komedji, mającéj połysk i dźwięk nowo wybitych pieniędzy, ale mającéj także ich zimno metaliczne, bo nawet namiętność zysku nie pali się tu w nikim gorączką. Cały powab tego nowego utworu, p. Dumas leży w zabawnym, dowcipnym djalogu, osnutym z dziwną zręcznością i połyskującym jak mozajka z drobnych i misternie wypolerowanych kamyczków.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

lił widzić kość pacierzową Kornela, ów sławny Hume opuści także Warszawę, nie uraczywszy was widokiem żadnéj części ciała przodków waszych. Nudźcie się na śmierć kiedyście zasłużyli na to.

Z tych wszystkich bolesnych zawodów jeden rzeczywiście mógłby stać się przykrym dla nas. Podobno zapowiedziane przybycie Roberta Houdin, ulega jeszcze wątpliwości, a to jedyny może magik którego żądalibyśmy tu widzieć, jest on bowiem nietylko sztukmistrzem ale znakomitym uczonym, i kilkoma użytecznemi nowemi wynalazkami przysłużył się naukom. Sztuki przez niego dokonywane, polegają wszystkie prawie na nowych odkryciach w fizyce, chemji i mechanice.

Wkrótce także przybędzie do Warszawy największy ze wszystkich dotychczas znanych mikroskopów, oświetlony gazem a ukazywany przez professora B. Hasert pod którego dyrekcją zbudowany został. Mikroskop ten będzie pokazywał między innemi, przemiany owadów, budowę członków pająka, muchy i grzyby mikroskopijne, budowę wewnętrzną roślin i t. p.

O teatrze amatorskim na ubogich o którym zamieściliśmy w przeszłym przeglądzie wiadomość, możemy już niektóre podać szczegóły. Sztuk przedstawionych będzie cztery: trzy francuzkie: *les toilettes tapageuses*, *le cheveu blanc* *L'amour à l'aveuglette* i jedna polska *Nikt mnie nie zna* Fredry. Ten ostatni zwłaszcza wybór bardzo mi się szczęśliwym wydaje, bo w teatrze amatorskim idzie przedewszystkiem o to, żeby sztuka sama przez się nastręczała wiele dowcipu i komicznych sytuacji, i tym sposobem podpierała aktorów raczéj niż była podpierana przez nich. Zresztą ta sztuka z wielkiem powodzeniem była już przedstawioną na kilku amatorskich teatrach. Przedstawień ma być cztery, z tych dwa dla znajomych i zwykłego towarzystwa hr. U., dwa zaś, dla wszystkich którzy zapragną być na nich, za uiszczeniem oznaczonéj ceny biletów. Miejsca siedzące będą po rs. 10, stojące zaś po rs. 5. Dochód ze sprzedaży biletów i afiszów przeznaczony na zakłady dobroczyne, między innemi, ile słyszeliśmy, na zapomogę dla Instytutu Moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie, który coraz więcéj się rozwija, a w funduszach tak bardzo dotąd ograniczony. Niewątpimy że w rozdziale dochodu z teatru amatorskiego nie będą *pieniężnie zaniedbane* te biedne *moralnie zaniedbane* dzieci, które Instytut w miarę sił naprowadza na drogę poprawy i cnoty.

Przykro nam zakończyć dzisiejszy przegląd pośmiertnem wspomnieniem. W kwiecie wieku, otoczona żalem znajomych i koleżanek zgasła w tych dniach w menażerji p. Kreutzberga, pręgowata hyena o któréj już poprzednio donosiliśmy że została przez lwa skrzywdzoną. Odznaczała się ona znakomitym apetytem i nader tkliwą sympatją do baranków, czego dawała dowody na licznych przedstawieniach. Potomków nie pozostawiła żadnych ani męzkiéj ani żeńskiéj płci.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 11 Marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, wpośród rzeczywistego zapału wotowano podziękowanie panu Shaw Lefevre, mówcy Izby. Prócz tego postanowiono podać do Królowéj adres z prośbą aby raczyła przeznaczyć jaki dowód uznania jego zasług.

W komitecie funduszów pan Gladstone przedstawił znowu swój wniosek żądający zmniejszenia budżetu wydatków. Kanclerz skarbu mówił przeciw temu wnioskowi, po długich rozprawach wniosek ten został bez głosowania odrzucony.

Demonstracje na korzyść lorda Palmerston mnożą się w całym kraju. Pierwszy minister podziękował za kandydaturę w City, któréj dla niego chciał się zrzec lord John Russell i wystąpi jak dotąd w okręgu wyborczym Tiverton. Pan Rothschild nie zrzeka się mandatu z City.

Tryest 10 Marca. Cesarstwo Ichmość dziś rano o godzinie 7éj wyjechali z Görz przez Monfalcone do Prestraneg.

Madryt 6 Marca. Rząd stara się przyspieszyć ile możności wyprawę przeciw Mexykowi, z powodu obawy żółtéj febry która już w czerwcu zaczyna zwykle grasować na wyspach antylskich i w zatoce mexykańskiéj. Nad wojskiem lądowem dowództwo ma być powierzone jenerałom Gureda i Larocha.

Konstantynopol 4go Marca. Projekt Banku pana Wilkins został przez komissję z małemi modyfikacjami przyjęty i Sułtanowi do podpisania przedstawiony. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 10 Marca. Rozgłoszona przez *Morning Advertiser* wiadomość o niebezpiecznéj słabości księżnéj Kent, nie potwierdziła się.

W Izbie wyższéj wczoraj hrabia Shaftesbury przedstawił wniosek aby przedstawioną została prawnikom krajowym kwestja, czy dochody jakie Towarzystwo wschodnio-indyjskie ciągnie z handlu opium w Chinach, nie są przeciwne prawom odnoszącym się do tego przedmiotu, a wydanym za rządów króla Wilhelma IVgo. Oświadczył on, że głównym celem tego wniosku jest wyjednanie zupełnego zniesienia handlu opium. On ze swojéj strony handel ten uważa za zupełnie nieprawny. Żąda on tylko odpowiedzi na swoje pytanie i stanowczo odpiera wszelkie zarzuty, jakoby z kwestją tą wystąpił dla wywołania nowych kłopotów dla rządu. Jeśli prawnicy uznają handel opium nieprawnym, w takim razie obowiązkiem będzie rządu zakazanie go raz na zawsze. Jeśli zaś prawnicy oświadczą się przeciwnie, w takim razie on przyjmie inne stanowisko, odwoła się do moralnych uczuć ludu angielskiego i wezwie go aby położył tamę handlowi który pod każdym względem jest niegodny. Lord kanclerz odpowiedział na to, że nie byłoby sprawiedliwem bez wysłuchania Towarzystwa wschodnio-indyjskiego, poddawać tę kwestję prawoznawcom angielskim, prywatnie jednak można tę kwestję prawnikom koronnym przedłożyć do opinji. Hr. Shaftesbury cofnął swój wniosek, z warunkiem jednak żeby kwestja prawności handlu opium została ludziom fachowym przedłożona. Lord kanclerz oświadczył, że kwestję tę przedłoży do opinji prawnikom nawet bez wotowania Izby parów.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

F R A N C J A.

Paryż 10 Marca. Interessa wczoraj jeszcze dość ożywione, dziś uspokoiły się nieco w rencie ale za to w akcjach kolei żelaznych były bardzo ożywione z początku, ale ponieważ renta wpływa zawsze na wszelkie inne papiery, przeto w kursie i w akcjach kolei zaszło niejakie ostudzenie. Renta rozpoczęła dziś na 71,40, ale atakowana ciągłemi przedażami przy zamknięciu spadła na 71,15.

— Wczoraj wieczorem było w Tuileries przyjmowanie zapowiedziane od kilku dni przez *Monitora.* Sami tylko członkowie wielkich ciał politycznych, jenerałowie i pierwsi urzędnicy departamentu Sekwany, znajdowali się w pałacu. Cesarstwo Ichmość przybyli o w pół do 10téj. W przechodzie zatrzymywali się kilkakrotnie, rozmawiając z zaproszonemi osobami. Damy udały się do sali stykającéj się z salą tronową, panowie udali się za nimi, a muzyka gwardji zaczęła przygrywać z małemi przerwami. O północy dopiero zaczęto opuszczać salony w Tuileries.

— Możemy potwierdzić dziś z zupełną pewnością to cośmy mówili w przedmiocie układu zawartego między Francją i Anglją co do sprawy chińskiéj. Obawa obu rządów o bezpieczeństwo ich poddanych w tych odległych okolicach, przyspieszyła to porozumienie się. Słychać o nowych powstaniach w Chinach i o znacznych posiłkach jak najspiesznićj wysłanych z Anglji ku państwu niebieskiemu. Według ugody o któréj mówimy, dwa mocarstwa działać będą wspólnie tak drogą dyplomatyczną jak i bronią. Rząd angielski poprzednio już liczył na 20,000 żołnierzy których Francja ma dostawić.

Rząd francuzki dodał do téj ugody klauzulę tyczącą się religji katolickiéj.

— Dowiadujemy się z nad brzegów Dunaju, że ewakuacja Księztw przez wojska austrjackie zawieszona chwilowo, została na nowo rozpoczęta w dniu 27mym lutego i że główna kwatera opuści Jassy w dniu 15tym marca najpóźniéj.

Wiadomo że książe Daniel czarnogórski przybył do Paryża w celu wyjednania dla siebie nominacji na księcia dziedzicznego Czarnogóry. Książe którego projekta znajdują wiele przeszkód ze strony Austrji i Turcji, chce sobie zapewnić pomoc Francji, Anglji i Rossji. Dotychczas nie zdaje się, żeby rząd francuzki miał ochotę uczynić zadość pretensjom księcia i uważać w nim co bądź więcéj jak turystę wysokiego stopnia. Bardzo być zatém może, że podróż księcia Daniela nie będzie miała żadnego politycznego skutku.

— Nie ma dziś jeszcze oznaczonéj daty przyszłego posiedzenia konferencji w sprawie Neuszatelu, co potwierdza fakt dziś już niewątpliwy, że p. Hatzfeld posłał po nowe instrukcje do Berlina. Odpowiedź od gabinetu pruskiego co chwila jest oczekiwaną, a powszechnie spodziewają się że potwierdzi nadzieje jakie niejednokrotnie objawiane były, że sprawa ta zostanie pomyślnie załatwioną.

Równie zadawalające są pogłoski względem bliskiego załatwienia się z Neapolem, ale pogłoski te nietyle powszechnie przypuszczane są za pewne.

(*Indépendance Belge*).

— Pierwszy prezes izby obrachunkowéj wręczył Cesarzowi raport, który ta izba obowiązaną jest składać corocznie co do ogólnego położenia finansów Francji. Raport ten został wydrukowany stosownie do przepisów prawa z dnia 21go kwietnia 1832 r. i zostanie wkrótce rozdany członkom ciała prawodawczego. Mamy pod ręką exemplarz tego dokumentu, którego rozpatrywanie staje się coraz interessowniejszém, ponieważ znajdujemy w nim dokładne data, będące owocem bacznego i drobnostkowego sprawdzania niezliczonych dowodów rachunkowości przedstawianych przez naczelników administracji. Izba obrachunkowa wykazuje ogólne rezultaty tego sprawozdania w deklaracji ogólnéj którą składa corocznie, a któréj można powiedzieć że raport złożony Cesarzowi jest rozwinięciem i komentarzem. Publiczność nie bardzo zajmuje się raportem izby obrachunkowej, jest to dzieło zbyt poważne i mało bardzo osób korzysta z objaśnień jakie izba przedstawia Cesarzowi.

Możemy atoli wskazać te usługi i ważność tego raportu.

A naprzód słówko o saméj Izbie obrachunkowéj. Była ona utworzoną w roku 1807 przez Cesarza Napoleona Igo, który ją zaprowadził na bardzo rozciągłych podstawach, nadając jéj charakter urzędowéj instytucji obejmującéj władzę administracyjną i sądową. Cesarz Napoleon Iszy chciał wszystko wiedzieć, szczególnie zaś chciał najdoskonaléj znać stan swoich finansów, i żądał aby administratorowie i płatnicy w Cesarstwie ulegali kontroli surowéj i nieustającéj, wykonywanéj przez władzę niezawisłą i najwyższą.

Utworzył on Izbę obrachunkową, która jest prawdziwem ciałem magistratury najwyższego stopnia, bo przez prawo utwarzające ją, została ona postawioną na równéj stopie z sądem kassacyjnym i radą stanu. Została ona uposażoną przywilejem nietykalności i Cesarz postawił na jéj czele jednego z dawnych urzędników, nieskalanéj poczciwości, przykładnéj powagi i nieugiętéj surowości. Margrabia de Barbé Marbois pozostał na czele izby obrachunkowéj aż do roku 1834 w którym sam dobrowolnie złożył swój urząd w ręce króla Ludwika Filipa, który powierzył go panu Barthe, jednemu z najgorliwszych sług swoich. Pan Barthe do dziś jeszcze jest prezesem izby obrachunkowéj, łącząc tę wysoką godność z godnością senatora.

Izba obrachunkowa powołaną jest do roztrząsania prawności i właściwości wszelkich dochodów i wydatków. Powołanie jéj nie ogranicza się jak to publiczność sądzi na porównaniu cyfr dochodów, z dokumentami usprawiedliwiającemi dochód i cyfry wydatków z dowodami wydatkowania, dla sprawdzenia za pomocą mechanicznego rachunku dokładności tych operacji matematycznych. Kontrola jéj przedewszystkiem jest prawna i administracyjna; wpośród cyfr szuka ona faktów które wywołały dochód lub wydatek, roztrząsa ona te fakta i upewnia się czy one zgodne są z prawami. Tak więc izba obrachunkowa ocenia wszelkie akta administracyjne, dające dochód lub wydatek, przyjmuje takowe jeśli są prawnemi, potępia i oskarża w potrzebie jeśli postrzeże jakie nadużycie, lub zgwałcenie prawa. Można więc powiedzieć, że izba obrachunkowa jest sędzią administracji. Izba obrachunkowa używa swojéj niezmiernéj władzy z roztropnością i umiarkowaniem, które jéj wielki zaszczyt przynoszą, ale które zarazem są nieodbicie potrzebnemi, bo administracja byłaby niepodobną w chwili kiedyby ta wysoka władza czuwająca nad nią, stała się złośliwą i szykanującą.

Kiedy Cesarz Napoleon utworzył izbę obrachunkową, sądził on o korzyściach jakie z niéj mieć będzie z powodu nieustannego dozoru jéj nad wszystkiem co dotyczy majątku publicznego i działania więcéj zapobiegającego niż karcącego, na postępowanie administratorów i rachmistrzów. Aby osiągnąć to wszystko co sobie obiecywał z téj instytucji, Cesarz chciał aby corocznie składano mu raport ułożony w miesiącu styczniu każdego roku. Przez długi czas, raport ten zachowywany był wyłącznie dla Cesarza, albo króla, dopiero w roku 1832 postanowiono że będzie drukowany i rozdawany członkom izb i to odtąd dopełniane jest ciągle od lat dwudziestu pięciu. Drukowanie i rozdawanie raportu izby obrachunkowéj, było prostem, konieczném następstwem rozwoju instytucji parlamentowych. Izba obrachunkowa zaraz po wprowadzeniu w wykonanie systemu konstytucyjnego utworzonego przez ustawę 1814 r., stała się okiem dwóch izb prawodawczych, jak poprzednio była okiem Cesarza, podczas systemu cesarskiego; im bardziéj dwie izby wnikały w operacje rządu, tém bardziéj izba obrachunkowa stawała się dla nich niezbędną pomocą; od roku 1814 atrybucje izby obrachunkowéj ciągle wzrastały aż do 1848. I zasługuje to bardzo na uwagę, że szczególnie za administracji p. de Villéle (1821 do 1827) atrybucje te rozwijały się, bo ten minister zręczny i roztropny, chciał aby izby prawodawcze widziały dokładnie całe rachunki jakie rząd składa im corocznie. Rozprawy były wówczas poważne i głębokie i światło spadało na nie ze wszystkich stron.

Aby ocenić należycie ważność izby obrachunkowéj, wiedzieć trzeba jak rząd postępuje z całem prawodawczem i na czem zasadza się pośrednictwo izby obrachunkowéj.

We Francji rok finansowy rozpoczyna się w dniu 1 stycznia a kończy 31 grudnia. Rok finansowy stanowi to co nazywamy służbą finansową i tak mówimy służba 1834, 1855 i 1856 roku. Budżet wotowany jest na każdy rok i odpowiada służbie. Nie wszystkie fakta dochodu i wydatku jednéj służby upoważnione są przez budżet téj służby. I tak naprzykład, bywają wydatki służby 1857 r. które zostały spełnione w 1856 r., naprzykład rozmaite zapasy przygotowane zawsze przez ministra wojny, marynarki, przez administracje prochu, tytoniu, stempla. Są znowu inne wydatki służby 1857 r. które spełnione zostaną dopiero rzeczywiście w r. 1858 jak te których zlikwidowanie, uregulowanie i wypłata, nie mogą być dokonane aż po 31 grudnia. Prawa nasze rozciągają trwanie służby za termin jéj roku, aby dać czas administratorom do sprawdzenia, zlikwidowania i uregulowania wydatków spełnionych w ostatnich dniach roku, a kassom czas do ich zapłacenia. I tak służba 1857 trwać będzie dłużéj nad rok 1857, a nawet rozciągnie się do końca miesiąca września 1858. Każda służba trwa rok i dziewięć miesięcy. Tak więc zawsze znajdują się dwie służby, w kursie wykonania; ta która odbywa rok pierwszy i ta która jest już w swoim drugim roku. W téj chwili mamy służbę 1857, która rozpoczęła się z dniem 1 stycznia i służbę 1856 która skończy się dopiero 30 września r. b. Gdy rząd przedstawi Izbie projekt prawa do uregulowania tych rachunków będzie tu mowa o rachunkach służby 1855 r. która skończyła się w końcu września 1856 r. Rząd nieprzedstawia rachunków służby 1856 r. która skończy się dopiero we wrześniu r. b., tylko tymczasowe położenie téj służby jak było z dniem 31 grudnia zeszłego.

Rachunki które rząd przedstawia z ostatniéj skończonéj służby, stanowią ciężką massę wolu-

mów in 4to, w których pomieszczone są z największym porządkiem, wszelkie rodzaje dochodów i wydatków; nie nie może być zajmującem i nauczającem bardziéj jak te wielkie książki których nikt nie czyta a które jednak bardzo łatwo czytać i zrozumiéć. Tam to znajdujemy najzupełniejsze objaśnienia względem naszego położenia finansowego. Rząd nie składa dowodów usprawiedliwiających wszelki dochód lub wydatek służby, których liczba dochodzi 8 do 10 miljonów, nikt bezwątpienia w ciele prawodawczem nieprzejrzałby ich, ale przedstawienia których rząd nie czyni ciału prawodawczemu i czynićby nie mógł, czynione są w Izbie obrachunkowéj. W Izbie téj znajduje się mnóstwo radców, referendarzy i audytorów, którzy całe życie spędzają na wertowaniu rachunków i dowodów usprawiedliwiających i składaniu z nich raportów Izbie, tak, że Izba widzi te rachunki w ich najdrobniejszych szczegółach i może dać swoją opinję z doskonałą wiadomością rzeczy. Izba obrachunkowa po ukończeniu sprawozdania rachunków, *oświadcza* przez uroczysty dekret, że rachunki objęte w wielkim woluminie podanym ciału prawodawczemu, we wszystkich szczegółach, zgadza się z rachunkami oddzielnemi i szczegółowemi, które właściwa władza sprawdziła i osądziła. *Deklaracja* Izby obrachunkowéj jest najlepszą rękojmią dla ciała prawodawczego co do wierności dokumentów jakie mu rząd zakomunikował.

Powiedzieliśmy że raport do Cesarza jest rozwinięciem i komentarzem deklaracji Izby obrachunkowéj; ma więc wysoką ważność. Ci, którzy chcą wiedziéć jak stoją rzeczywiście finanse Francji, powinni czytać starannie dokument wypracowany przez Izbę obrachunkową. Jest to dzieło bardzo bezstronne, spokojne, pełne zdrowego sądu, ułożone jedynie w celu objaśnienia Cesarza i ciała prawodawczego.

Raport ten pisany jest z wielką zręcznością i rozwagą. Jest to bardzo potrzebne. Od czasu jak raport ten drukuje się i rozdaje Izba zawsze obawia się nadużyć jakieby można było czynić z jéj uwag i krytyki. Ponieważ jest jedną z najsilniejszych podpór rządu i administracji, dla tego zawsze dwa razy się namyśli, nim poda w ręce publiczności naganę jaką uważa za potrzebną. Dawniéj przed 1832 r. charakter takich raportów był daleko żywszy, dziś bardzo często zarzucają mu jego wielką ostrożność. Redakcja raportu wymaga pióra wprawnego i umysłu głęboko obeznanego z naszem prawodawstwem finansowem. Dawno już Izba powierza tę pracę jednemu z najznakomitszych swoich członków, prezesowi, margrabiemu d'Audiffret, senatorowi. Nikt we Francji nie zna tak doskonale jak margrabia d'Audiffret właściwości naszego wybornego systemu rachunkowości publicznéj. Jest on jego główným autorem. Utworzywszy go pod zwierzchnictwem p. de Villèle w r. 1822 od téj chwili ciągle go rozszerza i ulepsza. Zarazem pan d'Audiffret jest znakomitym pisarzem, posiada on bardzo rzadki talent rozlewania jakiegoś nowego wdzięku na wszystko co pisze, w przedmiocie zwykle tak niewdzięcznym, rachunkowości i finansów. (*Le Nord*).

T U R C J A.

— Rząd otrzymał urzędową wiadomość, że wojsko austrjackie rozpoczęło ewakuację Księztw. (*Indépendance Belge*).

ODWIECZNE MIASTO W AMERYCE.

P. Squier, uczony podróżny i filolog angielski, ogłosił w *Atheneum* interessujący list księdza Don Jose Antonio Urrutia, plebana w Jutiapa w departamencie tegoż nazwiska, w państwie Guatemala, w środkowéj Ameryce, w przedmiocie odkrytych przez niego zwalisk miasta, którego istnienie, podobnie jak większéj części miast w Yucatan i Guatemala, sięga na kilkanaście wieków przed przybyciem hiszpanów. Ruiny tego miasta pod względem rozciągłości i interessu historycznego, nie ustępują w niczem zwaliskom Palenque i Thula.

Oto wspomniony list księdza Urrutio:

Jutiapa 8 czerwca.

Podzielając owe zamiłowanie archeologji, które na szczęście upowszechnia się w tym kraju bogatym w pomniki starożytnéj cywilizacji, poświęciłem się od niejakiego czasu studjowaniu starożytności, jakie w sobie mieści obszerna parafja, powierzona mojéj gorliwości, a o których chcę panu kolejno donosić, zaczynając od pięknych zwalisk nieznanych dotąd, bardzo starożytnego miasta nazwanego *Cinaca Mecallo*.

Na południe w poblizkości miasta Comapa, wznoszą się strome góry, których podnóża obmywa wielka rzeka Pac, która stanowi granicę między państwami Guatemala i San Salvador. Na najwyższéj z tych gór znajduje się obszerna płaszczyzna, skrapiana mnóstwem małych strumyków, których wody połączone w jeden kanał, spadają na massę skał z wysokości około 15 metrów (21 łokci) i połączone z wodami rzeki, stanowią jeden z najpiękniejszych wodospadów w tym kraju. Na najwyższéj części téj płaszczyzny znajdują się ruiny starożytnego miasta pierwotnych mieszkańców Ameryki, które szczególnie oparły się niszczącéj ręce czasu, a których grube ściany zdają się przez próżność wyzywać działanie żywiołów. Z najwyższego punktu tych zwalisk, przedstawia się nadzwyczaj wspaniały widok. Najprzód widać rzekę, któréj bieg majestatyczny, zrosiwszy podnóża gór, ginie w morzu. Oko przebiega następnie niezmierne płaszczyzny, upoażone kilkunastu wioskami, należącemi do państwa San Salvador i odkrywa wulkany Chingo i Isalco, wezwyjsze amerykańskie, których dymowe kity wznoszą się aż do nieba, tudzież jeziora Huca i Atescotempa. To położenie, któremu owe kopalnie tyle dodają interessu, wskazuje ze strony założycieli miasta tego wysokie ocenienie wielkości i wspaniałości tego widoku.

Miejsce, w którem znajdują się te ruiny, znane jak powiedziałem, pod nazwą *Cinaca Mecallo*; co w pomięszanem narzeczu *Mam* i mexykańskiem, jakiem obecnie mówią mieszkańcy tego okręgu, znaczy powrozło, albo węzeł sznurowy, i nazwa ta nadaną zapewne została przez pierwotnych mieszkańców, z powodu wielkiéj obfitości winorośli, którą znaleźli w tych górach, i któréj używali na wiązanie żerdzi, z których budowali sobie szałasy i chatki.

Mury czyli raczéj resztki murów, które otaczały to miasto, przedstawiają owal, w którym postrzega się mnóstwo dróg czyli ulic, rozmaite przejścia podziemne i liczne mury budynków.

Materjałem budowli tych, jest po największéj części kamień w cienkich taflach, rodzaj łupku, spojonego cymentem, który z koloru i twardości podobny jest do ołowiu. Między temi licznemi budowlami, trzy zasługują szczególnie na uwagę. Pierwszą jest kościół poświęcony słońcu, wykuty pierwiastkowo w skale twardéj, z drzwiami od strony wschodniéj. Nad wchodowem sklepieniem utworzonem z cienkich kamieni połączonych silnie między sobą, wyobrażone są w rzeźbie słońce i księżyc, a w środku kościoła jest mnóstwo hjeroglifów. Budynek ten znany jest indjanom pod nazwą *Les Tunnel*, czyli *Kamień słoneczny*. Oprócz płaskorzeźb, na ścianach téj świątyni są malowane hjeroglify, jakimś lakierem czerwonym, który pomimo tak długiego wystawienia na wpływ powietrza, pozostaje dotąd niezmiennym. Wiele kamieni znalezionych w różnych wydrążeniach, są malowane tym lakierem.

Ze wszystkich przejść podziemnych, które znajdują się w tém starożytnem mieście, jedno stało się nader sławnem i dziś jeszcze jest przedmiotem rozmaitych legend ludowych, jako miejsce schronienia niebezpiecznego bandyty nazwiskiem Partideno, który został schwytany i ukarany śmiercią przez mieszkańców Comapa. Pragnąc przejrzéć to przejście, pomimo zaklinania zabobonnych indjan żebym się nie narażał, wziąłem toporek i pochodnię i wszedłem w podziemie. Po wielu trudach i przeszkodach, dostałem się do pewnego rodzaju obszernéj sali, gdzie znalazłem rozmaite bryły kamieni, na których wyryte były bronie starożytnych Indjan, podobne zupełnie do tych, które dawniéj już znajdowałem w różnych częściach zwalisk i które posłałem prezydentowi Guatemali w roku 1853cim.

Drugim godnym uwagi przedmiotem, jest wielka tablica kamienna, na któréj jest wyryty jakiś opis hjeroglificzny. Według słabych wiadomości, do jakich dojść zdołałem w czytaniu znaczenia tych hjeroglifów, zdaje mi się, że jest to opis rozmaitych przejść życia ludzkiego.

Pierwszym znakiem jest drzewo, symbol życia u Indjan, a ostatnim czaszka, symbol śmierci.

Trzecim przedmiotem jest jakieś drapieżne zwierze, podobne do tygrysa, wyrzeźbione na ogromnéj skale, i sądzę, że to musi być pomnik jakiegoś wielkiego zwycięztwa, a przyczyny tego przypuszczenia są następujące.

W Comapa i w innych miastach indyjskich, dotąd jest we zwyczaju obchodzić pamiątkę ważnych wypadków tańcami na placach publicznych z rana lub wieczorem w dniach uroczystych. Są to bardzo zajmujące ceremonje dla tego, kto cokolwiek rozumie język indjan, albowiem może tu zasięgnąć bardzo interesujących wiadomości z najstarożytniejszych tradycyj, o najpamiętniejszych wypadkach historji indyjskiéj. Na jednym z takich *balów*, na których często bywałem, przedstawiano wielką batalję. Gromada tancerzy ubranych w skóry dzikich zwierząt i mających na głowach zamiast kasków, głowy takichże zwierząt, rozdziela się na dwie przeciwne strony. Przed przystąpieniem do ataku, obie strony przedstawiają sobie wzajemnie propozycje pokoju, które zostają odrzucone. Wtedy dają znak do bitwy z okropnemi krzykami. Po długiéj walce, zwycięztwo przechyla się na tę stronę, która strojną jest w głowy danielc. Przy końcu przedstawienia, stronnictwo zwyciężone opuszcza pole bitwy, a drugie długą żerdzią rysuje na piasku figurę jakiegoś drapieżnego zwierzęcia. Postać drapieżnego zwierzęcia wyryta na skale, w pewnéj odległości od miasta, jest według mego zdania pomnikiem jakiegoś wielkiego wypadku z tego rodzaju, jak te, które obchodzone są tańcującemi ceremonjami, o których mówię.

Za murami na małéj płaszczyznie niedaleko od miasta, znajduje się mnóstwo małych wzgórków; są to zapewne cmentarze. Wielkość tych prostych grobowców, ocienionych cyprysami, ale pozbawionych wszelkich napisów i nagrobków, jest jedyną oznaką większego lub mniejszego znaczenia społecznego tych, którzy w nich spoczywają. Dziś jeszcze jest zwyczajem indjan, że każdy rzuca garść ziemi lub kamień na mogiłę jakiego sławnego wodza, który przez to dostaje wyższy pomnik niż ludzie pospolici.

Witając nowo przybywające na polu literatury perjodycznéj pismo, i, życząc mu wszelkiego powodzenia, zamieszczamy niniejszy:

PROSPEKT
NA PISMO TYGODNIOWE
pod nazwą:
RUCH MUZYCZNY.

Stało się to już oddawna z muzyką gdzieindziéj, co się dzieje zwykle z każdą gałęzią wiedzy ludzkiéj, gdy uznana za potrzebę, do znakomitego dojdzie rozwoju; wyrobi sobie własną literaturę, a w niéj skład wszystkiego co w tym zawodzie ludzie wiedzą, czego pragną jeszcze i dokąd dążą. Pierwsze znajduje się w dziełach teoretycznych, drugie zapełnia kolumny licznych pism perjodycznych specjalnych. Muzyka zagraniczna w pisma do każdéj kategorji należące bardzo jest bogata: jednak mało nam mogą one przynieść pożytku. W cudzoziemskim pisane są języku, którego zrozumienie specjalność utrudnia jeszcze i mają dla nas drugą wadę jeszcze ważniejszą; nie zajmują się nami ani treścią, ani jéj opracowaniem—innym potrzebom służyć muszą.

I u nas także muzyka od lat kilkunastu mocno się rozrosła. Biorąc na uwagę mnóstwo osób nią się zajmujących osobiście, lub kochających ją na prawdę, jak się kocha rzecz użyteczną i miłą; mając na względzie konieczność jéj prawie w dzisiejszém wychowaniu, jako kształcącéj rozum i serce, jako podającéj łatwy i przyjemny sposób unikunia próżnowania, jako podniecającéj towarzyskość, jako tłumaczącéj uczucia ludzkie w sposób żadnéj innéj sztuki udziałem nie będący, jako mogącéj nakoniec stanowić środek utrzymania się w społeczeństwie, możnaby niezbite wywieść dowody, że muzyka stała się nam potrzebą. Cóż dopiero gdy się wspomni na szereg osób, które czyto przez miłośnictwo, czy przez poszanowanie swego zawodu, zdolności swe muzykalne wysoko rozwinęły w różnym kierunku, dały nam grono wirtuozów i kompozytorów nawet pierwszorzędnych, a między nimi i takich, których imiona ze czcią i zapałem cała Europa wymawia? Czyż to nie jest dowodem naszych zdolności i dojrzewania wczesnego pod słońcem sztuki? Tak jest; — nadszedł już czas, a nie dopiero dzisiaj nastał, że nam gwałtem potrzebną się stała literatura muzyczna. Mało jeszcze pracowano u nas na tém polu, bośmy dotąd więcéj niż istoty, pozoru słuchali. Dziś kierunek ten się zmienia szczęśliwie; pozór nas nudzi, szukamy istoty. To stwarza potrzeby, które zaspokoić należy.

Jedną z takich potrzeb jest pismo perjodyczne, wyłącznie muzyce poświęcone, odpowiednie naszym miejscowym wymaganiom, bynajmniéj nie

67

tak ograniczonym, jakby się zdawać mogło dla tego właśnie, że dotąd bardzo mało czém je zaspokajano; brak coraz silniéj czuć się daje. Już nietylko wykonywać muzykę, ale i *widzieć* o niéj, a nawet *umieć* ją wielu pragnie; pojęto, że za tem ostatniem i pierwsze chętnie zdąża. Za to potrzeba wywołała w perjodycznéj naszéj literaturze liczniejsze daleko dzisiaj niż dawniéj rozprawy o muzyce, które jednak giną bez śladu prawie w odmęcie i różnorodności przedmiotów, nawałem ich sprowadzonéj. Wyszukiwać ich trudno, a niekiedy i niewarto, bo rozprawkom tym o muzyce brak w ogóle jednéj myśli, brak dosadności i wszechstronnego zajęcia się przedmiotem. Ogół artystów naszych pragnąłby wejść w stosunki tego rodzaju z publicznością, ale im brak stosownego i dosyć przestronnego miejsca. Rozproszonemi usiłowaniami, których ślad się niebawem zaciera, nie zdołają wywierać wpływu. Cierpi na tém ogół, bo nie może dojść gdzie pragnie; cierpi sztuka, bo mogłaby żwawiéj i bujniéj się krzewić między nami, niż dotąd ma miejsce; cierpią i artyści, widząc, że ich szlachetne usiłowania mały przynoszą owoc. Przekonani, że obowiązkiem ich jest zaradzać złemu, ile od nich zależy i pragnąc rozszerzyć koło ich działalności, artyści i miłośnicy muzyki tutejsi: pp. Brzowski, Dobrzyński, Freyer, Karasowski, Kolberg, Krzyżanowski, Mirecki Fr. (w Krakowie), Moniuszko (w Wilnie), Matuszyński, Münchheimer, Noch, Nowakowski, Peschke, Troschel, jako przedstawiciele swych kolegów we wszelkich gałęziach muzyki pracujących, a równie chętnie usposobionych, zamierzyli wspierać podpisanego w wydawaniu pisma wyżéj nazwanego, znajdując w jego zajęciu się redakcją główną, rękojmię dodatnich dążności i pożytku.

Pismo to stosownie do rozważonych potrzeb zawierać będzie:

1) Sprawozdania o wszystkiem co się z muzyką dzieje u nas, bez wyłączenia żadnego jéj rodzaju, żadnych dążności, skoro szlachetne.

2) Sprawozdania o biegu rzeczy muzycznych za granicą; znajdzie się tu nieraz przykład i bodziec dla nas. Zanadtośmy blizcy stron tamtych, zbyt one na nas wpływają, byśmy obojętni byli na to. co tam się dzieje i nie potrzebowali roztrząsać, dokąd w naśladowaniu zapuścić się możemy, bez narażenia tego, co nam jest właściwe, co nam najlepiéj przystoi.

3) Rozbiory szczegółowe prac artystów miejscowych, mianowicie ważniejszych, których liczba przechodzi to, co nakładcy nasi lub obcy wydawać lubią.

4) Przegląd muzykaljów z zagranicy do nas sprowadzonych, z wykazaniem artystycznéj ich wartości. Ułatwi to wybór czytelnikom, mianowicie zamieszkałym na prowincji i na zawód ich narażać nie dozwoli.

5) Szczegóły do historji muzyki dawniejszéj i bieżącéj, krajowéj i powszechnéj; bjografje znakomitych muzyków naszych i obcych, zmarłych i żyjących.

6) Dział czysto naukowy zaniedbany także nie będzie, jako stanowiący podstawę tamtych. Przy wielkim u nas braku dzieł specjalnych, godzien on szczególnéj baczności. Że jednak potrzebuje ścisłości i konsekwentnego przeprowadzenia, a więc opracowania technicznego, a ztąd dla ogółu czytelników mniéj ponętny, więc z niego to tylko pismo zamierzone w ramy swe przyjmie, co popularnie da się przedstawić; a niezbędne jest każdemu muzyką się zajmującemu. Potrzebę tego działu czuje ucząca się młodzież, pragnąca podpory i zjednoczenia dla luźno i doryweczo nabywanych wiadomości, czują matki zajmujące się osobiście początkami nauki muzyki dla swych dzieci, czują nauczyciele płci obojga i wszyscy praktyczną muzykę uprawiający.

7) Rozmaitości zawierać będą wiadomości przelotnego interessu, jako to; wieści o głośniejszych artystach, dane statystyczne, anegdoty i t. p.

8) Ogłoszenia z muzyką lub z muzykalnością mające związek, a mogące czytelnikom przynieść pożytek choćby uboczny.

9) Dodatek miesięczny w muzykaljach przykładać się będzie do uzacnienia pisma i uczynienia go więcéj jeszcze pociągającem: rosnąć on będzie w objętość w stosunku do liczby prenumeratorów, nigdy jednak mniéj zajmować nie będzie od czterech kart druku. Muzyka instrumentalna i wokalna zarówno ten dodatek wypełniać będą, kompozycje domowe więcéj niż zagraniczne. Z tych ostatnich główną zwrócą uwagę kompozycje do śpiewu, którego text na język polski starannie przełożony i troskliwie podłożony, dany będzie wraz z textem oryginalnym przez kompozytora opracowanym.

Tak więc strona muzyki krytyczna, historyczna, naukowa, poetyczna, teoretyczna i praktyczna, strona nawet bawiąca i materjalnie użytkowa, dostarczą bogatéj i urozmaiconéj treści pismu zamierzonemu. Plan jego wyżéj tu podany, różnie w zastosowaniu rozwijanym być może, zawsze jednak przewodnikiem zostanie. Pismo więc utworzy z czasem pewnego rodzaju encyklopedję muzyczną, któréj materjały porządkować będzie spis w właściwym czasie dodawany i do używania zawsze usposobi. Użyteczność tego pisma tém będzie pewniejsza, im więcéj ogólne współczucie je podniesie. Dla zyskania obojga proszeni są niniejszem wszyscy prawdziwi muzyki miłośnicy, by redakcję swemi pracami i radą wspierać chcieli.

Warszawa dnia 15 stycznia *J. Sikorski.*
1857 *r.*

Ruch muzyczny wychodzić będzie od 1go Kwietnia r. b. w poszytach tygodniowych arkuszowych w 4ce. *Dodatek muzyczny* do ostatniego numeru w każdym miesiącu dołączany będzie.

W Warszawie przedpłata wynosi: miesięcznie kop. 50, kwartalnie rub. 1 kop. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6.

Na prowincji wraz z kosztami przesyłki kwartalnie rub. 1 kop. 86 i pół, półrocznie rs. 3 kop. 72 i pół, rocznie rs. 7 kop. 45.

Przedpłatę składać można w Warszawie w mieszkaniu Redaktora przy ulicy Alexandrja nr 2773; w kantorze drukarni Gazety Codziennéj przy ulicy Daniłowiczowskiéj nr 617. w księgarniach i składach muzycznych, pp. Friedleina, Klukowskiego i Sennewalda, oraz u osób które przyjmowania przedpłaty podjąć się raczyły. Dla prowincji, na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych w Królestwie. Z Cesarstwa opłatę przesyłać należy do Redaktora lub do Expedycji gazet w Warszawie: półrocznie rs. 3 k. 72 i pół, rocznie rs. 7 kop. 45, z dopłatą rs. 1 na każde półrocze za koperty, jeżeli kto takowych dla innych gazet w Warszawie już nie opłaca. Nadto w Wilnie u Zawadzkiego i Orgelbranda, w Kijowie u Zawadzkiego i Glücksberga, w Krakowie u Friedleina; we Lwowie u K. Wilda, w Poznaniu u Żupańskiego.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bentkowski Leon obyw. z Mikołajewka nr 584. *Dzierzbicki* Kazi ob. z Karnic nr 584, *Garczyński* Walen. ob. z Szczawina nr 414, *Jaraczewski* Hieronim ob. z Kuczyna nr 556, *Kruszewski* Ant oby. z Lejpun nr 585, *Korulscy* Onufry i Kazi ob. z Olkusza nr 601, *Krąkowski* Józef oby. z Ostrowca nr 584, *Kicinski* Paweł obyw. z Radzynia nr 625, *Lasocki* Lud. ob. z Żarek nr 625, *Ostrowski* Fel. pleban z Łopacina nr 634, *Przeciszewski* Amilkar ob. z Kowna nr 634, *Rostworowski* Joachim oby. z Lesznowoli nr 613, *Czarnecka* Anna ob z Poznania nr 1315, *Grejbner* Karolina ob. z Galicji nr 702, ks. *Zielewicz* Damazy gwardjan Księży Franciszkanów z Krakowa nr 1863.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czajkowski Teofil ob. do Zasławic, *Celinski* Konst. ob. do Paprotni, *Dobiecki* Leon ob. do Radomia, *Dąbrowski* Eligjusz ob. do Zwierzyńca, *Fatinski* Alfons ob. do Kozłowa, *Grygowicz* Józef ob. do Kietliny, *Jabłonski* Adam ob. do Włodawic, *Krukowiecki* Alex. obyw. do Popnia, *Krasowski* Hen. ob. do Rożyc, *Kurdwanowski* Jan ob. do Klwatki, *Kobylski* Lucjan ob. do Mężenina, *Ordęgowie* Jan i Karol ob. do Żelechowa, *Trzciński* Hen. ob. do Jedlińska, *Zboiński* Wład. ob. do Łazów. *Maciewicz* Gustaw ob. do Paryża.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 14 Marca 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	68	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	44	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	65	—	—
" " " z roku 1855			104	15	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 12 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	37½	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	20	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	26	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	25	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	70	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	93	15	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 82 2/9
od listów zastawnych kop. 13 5/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 10 1/6

TEATR WIELKI. Dziś: *Esmeralda.*
TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Pani Bertrand.* — *Folwark Primerose.* — Jutro: *Przebudzenie się lwa.*—*Łobzowianie.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Marca 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*